

Pracując w liceum, jeszcze w latach 90. ubiegłego wieku, w ramach korelacji matematyki z informatyką, napisałem program kreślący krzywe w oparciu o układ trzech równań parametrycznych. W programie tym można było zmieniać wszystkie parametry równań, także niematematyczne, związane z samym wyświetlaniem krzywych na monitorze. Jeden z nich, nazwijmy go "r", decydował o tym, co który obliczony pixel wyświetlany był na ekranie. Dla konkretnych parametrów wzorów ostateczny obraz zawsze był taki sam, ale w zależności od "r" powstawał on w bardzo różny sposób. Podsunęło mi to pomysł na "relatywistyczne doświadczenie". Podzieliłem uczniów na kilka grup. Wszystkie wprowadziły do programu te same parametry matematyczne, dające w efekcie obraz walca, natomiast ja ustawiłem każdej grupie inny parametr "r". Zadaniem uczniów było określenie, w jaki sposób ów walec powstaje. Pierwsza grupa stwierdziła, że walec powstaje poprzez obracanie się odcinka wokół równoległej do niego osi, druga, że przez przesuwanie okręgu wzdłuż odcinka leżącego w środku okręgu, trzecia, że na ekranie chaotycznie stawiane są piksele, ostatecznie układające się w walec. Walec był faktem niepodważalnym, jak wszystko co nas otacza, ale to, jak powstaje, jaka jest jego geneza może być różnie interpretowane. Ot, taki swoisty relatywizm: ?prawda jest prawdą tylko dla odkrywcy?. Celem było uświadomienie uczniom, że choć czasem nasze wnioski poparte są niepodważalnym, obiektywnym doświadczeniem, można na to samo zagadnienie popatrzeć zupełnie inaczej. Z jednej strony, gdy nie są nam znane wszystkie ?parametry? zachodzących zjawisk, możemy wyciągać błędne lub niepełne wnioski. Ale z drugiej strony musimy pamiętać, że nie wszystko podlega relatywizacji.

Pozwoliłem sobie na taki wstęp, gdyż relatywizm coraz częściej pojawia się w tłumaczeniu nam przez polityków ich zachowań i decyzji. A co więcej, używany jest do tłumaczenia zdarzeń, w których na relatywizm raczej miejsca nie ma.

Ot, choćby nasz premier, który jeszcze niedawno cieszył się, że tylu zgromadzonych przed nim ludzi nie nosi maseczek, Cieszę się, że coraz mniej obawiamy się tego wirusa, tej epidemii. To jest dobre podejście, bo on jest w odwrocie. Już teraz nie trzeba się go bać. Relatywizm dotyczył zbliżających się wyborów prezydenckich i miał zachęcać starszych do pójścia do urn. Ale już kilka dni później, po wyborach, rozbijając stwierdził: koronawirus jeszcze się nie skończył. Z kolei to stwierdzenie w swoim relatywizmie odnosiło się do coraz trudniejszej sytuacji gospodarczej. A dlaczego jest coraz gorzej? I tu premier odważnie przyznał: do tej pory radziliśmy sobie z zagrożeniami bardzo dobrze, być może tak dobrze, że trochę nas to uśpiło. To bardzo dobre radzenie sobie relatywistycznie odnosi się do innych, bogatszych krajów, które podobno brały z nas przykład w walce z korona-wirusem. A w rzeczywistości na żaden relatywizm nie może być tu miejsca. Choroba roznosi się drogą kropelkową i póki co maseczki, dystans społeczny, unikanie zgromadzeń i podstawowa higiena są jedyną skuteczną drogą do minimalizowania rozprzestrzeniania się COVID-19. Tymczasem rządzący zamykają sanatoria, w których kuracjusze są przebadani i pod stałą opieką lekarską, a jednocześnie pozwalają na działalność prywatnych domów wczasowych czy organizację wesel, które nie tylko w Polsce

okazują się być główną przyczyną powstawania ognisk zarazy.

Swoistą odmianą relatywizmu jest ?a inni to??, czyli ? jak śpiewał Jan Wolek - to gitara się schlała, nie ja.